

Wypadek — palenieszkodzi

Od autora: Staralam się napisać ciekawe opowiadanko.

To nie jest opowiadanie o lesbijce. ;ppp

Zapraszam do wyrażania opinii :)

Wypadek

Auto odrzuciło ciało w bok jezdni i gwałtownie zaczęło hamować. Mężczyzna upadł ciężko na mokry asfalt. Jęknął z cicha i znieruchomiał. Z rozkrzyżowanych ramiom wypadła czarna aktówka i przeleciała za głowę. Rozpruta kurtka rozsunała się na brzuchu, odsłaniając szary sweter, błyskawicznie nasiąkający plamą brunatnej krwi.

Ludzie już się zbiegli. Tajemny krąg, którego nie można przekroczyć, oddzielał gapiów od rannego. Jedni z nich patrzyli na wpół oniemiałymi ze zgrozy, inni wyciągnęli telefony komórkowe i usiłowali nagrywać całe wydarzenie. Zwierzęta.

Kierowca pechowego auta opuścił pojazd i stał tuż przy przedniej szybie jak sparaliżowany, obejmując głowę rozpaczliwym ruchem. Nikt nie rzucił mu nawet jednego spojrzenia.

Nagle z tłumu oderwała się kobieta średniego wzrostu i podbiegła do leżącego. Omiotła wzrokiem miejsce akcji, niczym wprawny reżyser, po czym uklękła przy mężczyźnie i pochyliła się nad jego ciałem. Nie oddychał. Szybkim ruchem odgięła bezwładną głowę w tył i umieściła ręce na jego piersiach. Rytmicznie rozpoczęła ugniatać żebra leżącego, cicho odliczając.

- Raz, dwa trzy...

Jej płaszcz zwiślał teraz wprost na asfalt, nasiąkając błotem. Torebka osunęła się z ramienia.

Tłum nie przestawał obserwować.

Przyłożyła usta do twarzy mężczyzny i z całą siłą wdmuchiwała potężny haust powietrza. Wśród gapiów rozległy się pomruki i szepty. Kobieta co jakiś powtarzała sztuczne wdechy, po czym przystępowała do kolejnych regularnych ucisków na klatkę. Pierwsi gapowicze powoli ocknęli się z traumy. Jedni wykręcali „112”, inni podbiegli do stojącego kierowcy. Ona nie ustawała w działaniu. Z daleka zamajaczył policyjny radiowóz.

Wracała do domu mokra i brudna jak pies. Bolały ją nogi, ręce i przygryziony język. Czuła, że za chwilę się przewróci. Po co w ogóle było się tak angażować? Była wściekła sama na siebie. Wypluła gwałtownie

ślinę z ust i spojrzała w tył. Chodnik zabarwiła brunatna plama. W ustach dalej czuła oddech ofiary wypadku.

Facet niespodziewanie odzyskał świadomość i mocno wciągnął powietrze, po czym wypuścił je wprost do gardła Marty. Myśląc o tym, ponownie otrząsnęła się z obrzydzeniem na samo wspomnienie. Zaraz musi umyć zęby i wypłukać usta płynem odświeżającym. Wejść pod prysznic, zmienić zabłocone ubranie, umyć włosy. Za wszelką cenę zmasać z siebie uliczny brud i krew.

Zawsze musiała się w coś wplątać, tak, jakby nie było na świecie wystarczającej ilości bohaterów. Otworzyła drzwi do mieszkania i zapaliła światło. Otwarte przejście do łazienki przywitała z ulgą dziękczynnym okrzykiem.

- Nareszcie!

Po chwili gorąca woda obmywała jej zmęczone ciało.

Tuż przed porannym makijażem spostrzegła kilka włosków nad górną wargą. Szybko usunęła je pęsetą i położyła wacik z rumiankiem na bolące miejsce. Dokładnie wytuszczyła rzęsy, nałożyła brązowy cień. Pasował do mahoniowych włosów i piwnych tęczówek. Podkreśliła policzki brzoskwiniowym różem, włosy rozpuściła i podtapirowała na czubku. Nieźle.

Podczas pierwszego kontaktu z tym nieprzytomnym gościem była tak zdenerwowana, że początkowo wyrznęła zębami w jego szczękę i nadkruszyła sobie ząb. Teraz cíł lekko, nie dając o sobie zapomnieć. Do tego bolał rozcięty język. Wszystko przez panikę i pośpiech, w jakim starała się ratować mężczyznę.

Ciekawe, czy facet przeżył? - pomyślała.

W sumie to przywróciła mu oddychanie, ale po chwili zjawiała się karetka reanimacyjna i dwóch potężnych osiłków z grupy ratowniczej odciągnęło ją stanowczo od poszkodowanego.

Nie wiadomo, co się zdarzyło dalej. Trzy dni z rzędu kupowała poranną gazetę, by poznać prawdę, ale w rubryce wypadków były jakieś dwie wzmianki o potrąceniach i śmierci, zupełnie nie określające, gdzie i jak. Miała nadzieję, że przeżył, a jej durne bohaterstwo jednak na coś się zdało. Ale pewności nie było. Tymczasem ząb bolał, język szczypał a po pracy umówiła się z Brygidą na małe babskie zakupy. Wstała zdecydowanie i skierowała się do drzwi wyjściowych. Zegar pokazywał szóstą czterdzieści pięć.

Popołudniowy wypad z Brygidą poprawił jej nieco humor. Najpierw poszły do galerii i kupiły sobie kilka fajnych ciuszków. Przyjaciółka – dzianinową tunikę w kolorze ciepłego beżu, Marta – dwie pary džinsów i koszulę z długim rękawem. Ciągle chodzi jedynie w spódnicach i sukienkach, najwyższy czas wybrać się do biura na sportowo.

Potem wpadły na kawę do małego pubu i strzeliły sobie po trzy wódki. Oczywiście po tych lufach naiwne i głupawe uśmieszki zagościły na ich buźkach, ale żadna się tym nie przejęła. Kobieta też ma chyba prawo napić się czegoś w mieście!

Już miały się rozstać, gdy Brygida zaproponowała kino w galerii. Właściwie czemu nie? Marta nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na dużej sali. Przed pójściem do kasy przestudiowały repertuar i w końcu wybrała jakąś strzelankę. Brygida przystała niechętnie, lecz alkohol wciąż działał i naprawdę chciały robić coś szalonego.

Film był okrutny, coś jakby pomieszanie Rambo i hiszpańskiej corridy. Strzelali i zabijali się przez półtorej godziny. Wieczorem dziewczęta rozstały się i każda wróciła do swej kawalerki.

Odkąd rodzice rozeszli się, a mama zmarła po wyjeździe do Kanady, dziewczyna mieszkała zupełnie sama. Ojciec pozostał w starym domu, ona kupiła niewielkie mieszkanko w nowoczesnej dzielnicy. Z ojcem widywali się często, odwiedzała go przynajmniej raz w tygodniu. Potem on dłużył w tych swoich rozłożonych młynkach i wiatrakach, a ukochana córka pichciła coś na kolację. Zjadali razem, trochę pogawędzili i dziewczyna wracała do siebie. Jeszcze w zeszłym roku czekał na nią w ciepłym łóżku Marcin, ale miesiąc temu zerwali znajomość i od tego czasu Marta sama musiała ogrzewać lodowatą pościel.

Nacisnęła dzwonek domofonu.

- Cześć tato, tu Marta!

Drzwi otworzyły się automatycznie i dziewczyna w podskokach wbiegła na parter. Ojciec stał już w drzwiach.

- Chodź szybko. – powiedział do córki. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Niespodzianka okazała się być starym adapterem Bambino. Ojciec zreperował go właśnie dzisiaj, po miesięcznej dłubaninie. Marta wstawiła natychmiast płytę z piosenkami Niemena i po męsku skłoniła się przed staruszką.

– Czy można pana prosić?

W trakcie kolacji śmiali się i dowcipkowali. Ojciec stwierdził nawet, że prowadziła go w tańcu, jak na

prawdziwego gentlemiana przystało. Ubawiło ją to porównanie, pocałowała ojca w policzek.

Odprowadził potem córkę na klatkę schodową, skąd pędem pobiegła na przystanek. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

Miesiączka opóźniała się prawie już drugi tydzień.

Nie mogła tego pojąć, przecież z nikim się nie spotykała. To prawda, jeszcze niedawno była z Marcinem, ale oboje uważali i nie w głowie im było powiększanie gromady. Może to stres w pracy, albo inne lichy? Widziała ostatnio, że coś się z nią dzieje. Całkowicie zmieniła swój image. Płaskie buty, marynarka, cygaretki. Obcięła włosy do ucha. Przestała się malować. I teraz jeszcze ten brak okresu. Ale sił miała więcej i nie odczuwała dawnego zmęczenia.

Chyba przechodzę jakiś kryzys po rozstaniu z Marcinem – pomyślała po chwili zastanowienia. Tylko czemu tak późno?

Spojrzała w lusterko z niesmakiem. Twarz stała się jakby dłuższa, podbródek ostry, a czoło wyraźnie zaznaczone. Do tego ten cholerny wąsik, który trzeba usuwać co trzy tygodnie.

Włączyła telewizor i usiadła z papierosem w fotelu. Akurat rozpoczęło się 'Wejście smoka'. Zatopiła ciekawie wzrok w ekranie, wydmuchując dym przed siebie.

W czwartek poszła jak zwykle do ojca. Najpierw oboje rozłożyli stare żelazko a potem on lutował, a Marta naprawiała termostat. Po włączeniu okazało się, że sprzęt działa i nawet można nim prasować. Byli bardzo zadowoleni, tata zrobił kanapki, ona przygotowała drinki ze szkocką. Po kolacji jeszcze chwilę rozmawiali na temat najnowszego nabytku Marty – czarnego skutera - a potem pożegnali się na dobre. Wracając, czuła bolący ząb, który ponownie odezwał się po miesiącu przerwy.

Ginekolog wykluczyła ciążę i powiedziała, że nieraz tak się dzieje, na przykład pod wpływem wielkiego stresu lub zmiany klimatu. Marta nie mogła się skupić i wyszła od niej na roztrzęsionych nogach. Badanie wzbudziło w niej uczucie obrzydzenia, chciało się jej wymiotować.

Szybko opuściła klinikę, nie wdając się w dyskusję z lekarką na żaden temat. Idąc do domu, znowu przypomniawszy sobie wypadek. Do tej pory nie wiedziała, czy facet żyje, czy go uratowano?

To chyba przez ten wypadek była ostatnio taka zestresowana i dziwna. Zauważyła, że wypadają jej

włosy, a znowu wąsik uporczywie narasta i musiała depilować go teraz co dwa tygodnie. Trudno, jutro pojedzie do taty i spróbują zreperować razem stary zegar z dużego pokoju. Odkąd wspólnie majsterkują, bardzo się do siebie zbliżyli. Tato to cudowny kumpel – pomyślała.

W piątek spotkały się z Brygidą na plotkach w galerii. Brydzia miała wystrzałowy komplet, spódniczkę i żakiet, a do tego śliczne futerko. Marta patrzyła na nią z prawdziwą przyjemnością. Sama ubrała jak zwykle czarną marynarkę do pół uda i sztruksowe rurki w tym samym kolorze. Biała koszula i krawat podkreślały jej subtelą elegancję.

Wypiły po kilka piw, Brydka – dwa a Marta aż trzy, ale nie było po niej specjalnie nic widać. Po opuszczeniu pubu znowu wybrały kino, chociaż Brygida ostro protestowała przeciwko idiotycznemu tytułowi „Zabij go glino”.

W końcu się dogadały i ruszyły do kasy biletowej.

Po filmie dziewczyny wyszły przed galerię, aby się pożegnać. Było już grubo po północy. Brygida objęła Martę a ta, zupełnie niespodziewanie, przytuliła ją do siebie i pocałowała w usta.

Brygida poczuła nagle język Marty, który niespodziewanie wdarł się do środka, i odskoczyła jak oparzona. Zdezorientowana patrzyła na przyjaciółkę, ta tymczasem zrobiła głupią minę, po czym parsknęła niewinnym chichotem i pędem rzuciła się w kierunku parkingu. Stała, słuchając, jak Marta odjeżdża spod galerii na pełnym gazu.

Dziś dowiedziała się przypadkowo, że ten facet jednak nie przeżył. Siedziała u fryzjera, aby ściąć włosy na króciutko, i wzięła pierwszą z brzegu gazetę. To był stary dziennik, sprzed miesiąca. Opisany był cały wypadek, poznała po nazwie ulicy i innych drobnych szczegółach. Gazeta donosiła, że mimo pomocy jednego ze świadków zajścia, który próbował ratować mężczyznę, ten zmarł w karetce, w drodze do szpitala. Imię i nazwisko ofiary nic jej nie mówiło. Ząb szarpnął ze zdwojoną siłą.

Wybiegła jak szalona z zakładu, zderzając się niespodziewanie z przypadkowym przechodniem na chodniku. Poczula silne uderzenie, aktówka wyleciała jej z rąk. Błyskawicznie podniosła ją i popędziła w kierunku parkingu.

- Proszę pana! – dał się słyszeć głos za jej plecami. – Proszę pana, zgubił pan portfel, proszę poczekać!

Biegła, nie oglądając się za siebie ani na sekundę.

Kraków 18.02.2015 r.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

palenieszkozi, dodano 23.02.2015 16:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.